

# Halina Piekarska

---

## Profile

---

Palestra 27/5-6(305-306), 120-124

---

1983

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

W myśl art. 488 § 1 projektu sądem wojewódzkim właściwym do rozpoznania **spraw odszkodowawczych** jest sąd, w którego okręgu dokonano aresztowania lub **zatrzymania**.<sup>18</sup> Jest to zmiana istotna, gdyż obowiązujący kodeks w artykule o tej samej numeracji stanowi, że właściwym jest sąd wojewódzki ze względu na **miejsce**, w którym nastąpiło zwolnienie z tymczasowego aresztu. Istotna innowacja **wprowadzona** jest też do art. 489 k.p.k., który określa termin roczny do **dochodzenia roszczeń**. Otóż propozycja zmiany dotyczy początku biegu tego terminu w **wypadku dochodzenia odszkodowania za bezzasadne tymczasowe aresztowanie lub zatrzymanie**. W szczególności zmierza ona do tego, aby termin roczny **rozpoczął swój bieg** od dnia zwolnienia aresztowanego lub zatrzymanego.<sup>19</sup>

Z przedstawionego wyżej omówienia nowych uregulowań, a także zmian w **przepisach** rozdziału 50 wynika, że nieliczne tylko artykuły k.p.k. pozostały w **swjej treści** nie naruszone, a należą do nich art. 488 § 2, art. 490 § 2 oraz art. 491.

<sup>18</sup> Przepis ten ma następujące brzmienie: „Ządanie odszkodowania należy zgłosić w **sądzie wojewódzkim**, w którego okręgu wydano orzeczenie w pierwszej instancji albo **dokonano aresztowania lub zatrzymania**”.

<sup>19</sup> Art. 489 projektu stanowi: „Nie można żądać odszkodowania z powodu **nieustusznego skazania** po upływie roku od daty uprawomocnienia się **orzeczenia**, dającego podstawę do odszkodowania i zadośćuczynienia. w wypadku zaś **bezzasadnego tymczasowego aresztowania lub zatrzymania** — w terminie roku od dnia zwolnienia aresztowanego lub zatrzymanego.”

## **PROFILE**

### **LUDZKOŚĆ TO KOBIETY**

(rozmowa z adwokatem drem Romanem Hrabarem)

Wierzyliśmy kiedyś, że w historii każdy rok przynosi nowe zdobycze i osiągnięcia, zbliżające świat do ideału szczęścia dla wszystkich. Wiek XX złamał tę **wiarę**. Zapisał się bowiem krwawymi śladami na tej drodze. Zdarzyła się nigdy **dotychczas** nie spotykana taka orgia mordów, że dla jej zdefiniowania stworzono **nowe słowo** „ludobójstwo”.

Mamy szczególne powody, żeby o nich pamiętać. Pragniemy, żeby świat nie **zapomniał**. Dlatego Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich **zorganizowała** w Warszawie w kwietniu br. wielką międzynarodową sesję naukową pt. „**Hitlerowskie ludobójstwo w Polsce i w Europie**”.

Wzięli w niej udział uczeni z 20 krajów świata, przedstawiciele Światowego Kongresu Żydów, Światowego Kongresu Cyganów, Rady Pamięci d/s Zagłady (Holocaust), Międzynarodowej Federacji Ruchu Oporu, profesorowie polskich uniwersytetów i ośrodków naukowych oraz sędziowie, prokuratorzy i adwokaci ze **wszystkich** chyba instytucji i organizacji prawniczych.

Na szczególne podkreślenie, z naszego punktu widzenia, zasługuje fakt **udziału** w tej sesji naszego kolegi adwokata dra Romana Hrabara, który wygłosił referat pt.: **Rasizm w ideologii i w praktyce SS oraz w organizacji „Lebensborn”**.

Ponieważ „Profile” przedstawiają sylwetki adwokatów mających duże osiągnięcia **poza zawodowe**, przeprowadziliśmy z adw. Hrabarem poniższą rozmowę.

H. P. *Jest Pan Mecenas członkiem naszego Klubu Adwokatów Pisarzy, autorem*

18 książek i kilkudziesięciu publikacji, a jednocześnie czynnym zawodowo adwokatem w Zespole w Katowicach. Wiemy, że są to zajęcia nader czasochłonne. Które z nich uważa Pan za główne?

R. H. Traktuję je równorzędnie. Nie wyobrażam sobie lepszej symbiozy zawodowej. Zawód nasz jest *par excellence* zawodem społecznym. Adwokat jest rzecznikiem głębszych, zróżnicowanych racji społecznych, styka się nieprzerwanie z ogromem dramatów, tragedii, egoizmu. Jest powiernikiem potrafiącym łagodzić ostrość i brutalność stron.

Ciągła styczność z różnymi ludźmi staje się tworzywem i pożywką pracy pisarskiej. Interesują mnie procesy o odszkodowanie za uszkodzenie zdrowia spowodowane degradacją środowiska. Zajmuję się bowiem głównie cywilistyką, a stąd — publicystyka ekologiczna. Poza tym często trafiają do mnie ludzie pokrzywdzeni przez wojnę. W ten sposób zetknąłem się np. z osobą, która urodziła się podczas wojny z matki wywiezionej do pracy w Niemczech i tam zmarłej. Omówiłem ten wypadek w referacie wygłoszonym na sesji naukowej we Wrocławiu w 1982 r. Podobne zdarzenia przytaczam w ostatnio wydanej książce pt. „Przeciwno światu przemocy”.

H. P. Skąd powstało to zainteresowanie tematem okupacji, poniżenia człowieka i psychologii przemocy?

R. H. Przeżyłem wojnę, powstanie warszawskie, więzienie na Monteluppich w Krakowie. Interesowały mnie źródła zła, korzenie, z których wyrosło ludobójstwo. Dreńczyło pytanie: jak to się stało, że naród Goethego, Beethovena i Manna był ojczyzną zbrodniarzy, którzy prowadzili niewinnych ludzi i wręcz całe narody do komór gazowych, że w narodzie filozofów zapanowała nienawiść, pogarda i okrucieństwo, ślepa wiara w wodza?

H. P. A w jaki sposób i kiedy zetknął się Pan z problematyką dzieci — ofiar hitlerowskiego bestialstwa?

R. H. Z problematyką grabieży dzieci polskich zetknąłem się w 1947 r. w czasie pracy mojej w resorcie Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej. Punktem zwrotnym było spotkanie na gruncie urzędowym z dyrektorką Głównej Kwatery Poszukiwań dzieci UNRRA w Europie panią Eileen Balkey, profesorem jednego z uniwersytetów amerykańskich. Wzajemna konfrontacja dokumentów i doświadczeń ujawniła fakty oraz dalekosiężny program hitlerowskiego rabunku dzieci w celach germanizacyjnych. W kilka miesięcy po tym spotkaniu powierzono mi funkcję pełnomocnika do spraw rewindykacji dzieci polskich z Niemiec.

H. P. Na czym polegała ta funkcja? Czy mógł Pan indywidualnie i na własną rękę poszukiwać dzieci polskich na terenie Niemiec?

R. H. Jako pełnomocnik do spraw rewindykacji dzieci, akredytowany byłem przy Kwaterze Głównej Organizacji Narodów Zjednoczonych UNRRA, a następnie IRO, która miała swoją siedzibę kolejno w Heidelbergu, Wiesbaden, Ludwigsburgu i Esslingen nad Neckarem. Działalność polegała na poszukiwaniu dzieci wspólnie z przedstawicielami innych państw, planowaniu akcji, konfrontowaniu materiałów poszukiwanych z kraju z dokumentacją odnaniezoną w Niemczech, stwierdzaniu tożsamości odnaniezonych dzieci, poszukiwaniu ich rodzin i repatriowaniu. W gestii Kwatery Głównej znajdowała się szeroka sieć placówek terenowych, których pracownicy mieli prawo wstępu do rodzin i zakładów niemieckich w celu przeprowadzenia wywiadów. Niezależnie od tego brałem udział w różnych konferencjach i spotkaniach międzynarodowych, wygłaszając szereg prelekcji związanych z tą tematyką. Działalność ta przedstawiona została w mojej książce pt. „Jakim prawem”.

H. P. *Działalność ta była niewątpliwie pożyteczna dla narodu, ale jednocześnie bardzo trudna. Prosiłabym jednak o kilka słów wyjaśnienia, w jaki sposób te dzieci polskie zostały do Niemiec wywiezione?*

R. H. Istotnie, zagadnienie to jest poważne. Poświęciłem mu wiele lat życia, kilka swoich książek, jak np.: „Hitlerowski rabunek dzieci polskich”, „Na rozkaz i bez rozkazu”, „Grabież dzieci w działalności Lebensborn czyli: źródło życia” i inne. Ogólnie mówiąc, grabież dzieci stanowiła jeden z rodzajów walki z narodem polskim, a jednocześnie środek wzmocnienia siły biologicznej Niemców. Hitler zażądał bowiem, aby każdy esesman miał co najmniej czterech synów z małżeństwa bądź z luźnego związku z kobietą rasowo wartościową. Temu celowi służyła m.in. organizacja pn. „Lebensborn”, która przeprowadzała badania dla stwierdzenia rasy.

H. P. *Na czym polegały wspomniane trudności w odnajdowaniu dzieci i zwracaniu ich rodzicom?*

R. H. Poszukiwania nasze odbywały się w kilka lat po przywiezieniu dzieci do Niemiec i oddaniu ich na zasadzie adopcji rodzicom, którzy działali przeważnie w dobrej wierze. Władze hitlerowskie zaopatrywały bowiem dzieci w fałszywe dokumenty, stwierdzające ich niemieckie pochodzenie, wobec czego opiekunowie, rzekomi rodzice, nic nie wiedzieli o tym, że ich przybrany syn bądź córka są Polakami.

H. P. *Wyobrażam sobie radość rodziców z odzyskania dziecka. Czy pamięta Pan jakiś konkretny charakterystyczny wypadek na tym tle?*

R. H. Oczywiście. Sytuacje były zresztą różne. Opisałem w książce „Przeciwko światu przemocy” tragedię chłopca zwróconego po latach polskiej matce, gdy następnie okazało się, że zaszła omyłka i zjawił się prawdziwy syn tej kobiety.

H. P. *Co uważa Pan za swoje największe osiągnięcie w tej dziedzinie pracy społecznej, co sprawiło Panu największą satysfakcję?*

R. H. Jestem w rozterce. Wydaje mi się, że o pierwszeństwo może ubiegać się kilka wydarzeń. Wymienię je chronologicznie. I tak:

— na konferencji UNESCO w Trogen (Szwajcaria) na mój wniosek uchwalono rezolucję-postulat wprowadzenia do przepisów prawa międzynarodowego szczególnych postanowień, które by przeciwdziałały zbrodni agresji przeciwko szczęściu i dobru dziecka oraz przeciwko niszczeniu biologicznej siły jakiegokolwiek narodu,

— na 8 procesie norymberskim doprowadziłem do przesłuchania w charakterze świadków dzieci, które były przez hitlerowców zagrabione, a które następnie po ich odnalezieniu powróciły do kraju,

— we Francji byłem zaproszony do wystąpienia w filmie telewizyjnym pt. „Au nom de la race” („W imię rasy”), który to film był następnie wyświetlany w USA i w kilku państwach Europy zachodniej,

— w NRF w Kolonii *Westdeutscher Rundfunk* przeprowadziło ze mną wywiad na temat grabieży dzieci i działalności MME „Lebensborn”. Otrzymałem potem szereg listów od Niemców wstrząśniętych tą audycją.

— również w RFN w Hamburgu znane wydawnictwo niemieckie „Rowohlt” wydało moją książkę pt. „Czas niewoli, czas śmierci” (współautorzy Zofia Tokarz i Jacek Wilczur),

— delegowano mnie do ONZ w Nowym Jorku przez Ministerstwo Sprawiedliwości w celu badania dokumentów zbrodni hitlerowskich znajdujących się w zasobach archiwalnych ONZ. Jedynie Polska została dopuszczona do wglądu w te zasoby. Umożliwiono nam zmikrofilmowanie tych materiałów. Otrzymałem też list polecający do ówczesnego Sekretarza Generalnego U-Thanta.

Za niezwykle osiągnięcie w poszukiwaniu dzieci polskich uważam odnalezienie

w Niemczech i Austrii dwóch córek doktora medycyny z Poznania Franciszka Witaszka, twórcy miejscowej polskiej organizacji podziemnej, który stracony został przez gestapo 8 stycznia 1943 r. Zniemczone jego córki, Alodia i Daria, żyjące w niemieckich rodzinach pod zmienionymi nazwiskami, powróciły do Polski z końcem 1947 r. do matki, więźniarki Oświęcimia.

H. P. *W naszym Klubie Adwokatów-Pisarzy rozmawialiśmy o tych Pańskich sukcesach, a przede wszystkim o nagrodzie „Polityki” za książkę pt. „Hitlerowski rabunek dzieci polskich”, oraz o bardzo pozytywnych recenzjach zamieszczonych w całej prasie, które określały Pańskie książki jako pełny obraz ponurej prawdy. Wiemy także o medalu, który otrzymał Pan od Ministra Sprawiedliwości, oraz o podziękowaniach od UNESCO za „uświadamiającą pomoc” w pracy nad odbudową wychowania. Nie mogę odmówić sobie przyjemności stwierdzenia, że każdy sukces członka naszego Klubu jest dla nas radością.*

R. H. Oczywiście dla autora przyjemna jest każda pozytywna ocena jego pracy. Najwyżej jednak cenię sobie list z Watykanu, w którym Papież Jan Paweł II, dziękując za przesłaną mu książkę „Przeciwko światu przemocy”, wyraził nadzieję, że „ten wstrząsający dokument męczeństwa niewinnych istot zostanie właściwie odczytany przez świat współczesny.”

H. P. *Nie ulega wątpliwości, że wykonał Pan — jak to mówią — dużą i dobrą robotę.*

R. H. Chciałem służyć sprawie ratowania duszy człowieka i jego wolności, ale wydarzenia polityczne ostatnich czasów napawają pesymizmem. Trudno jest zbliżyć się człowiekowi do obcego człowieka. Zdobywamy i podbijamy przestrzeń międzyplanetarną, a nie nie możemy pokonać przestrzeni międzyludzkiej, wyrwać zło, które tkwi w każdym człowieku, zapewnić światu pokój.

H. P. *Czy refleksje tego rodzaju skłoniły Pana do zmiany kierunku swych zainteresowań i do zajęcia się ekologią, tą bombą o opóźnionym zaplonie, która grozi zagładą całemu światu?*

R. H. Zagadnienia ochrony środowiska człowieka stają się coraz ostrzejsze i groźniejsze. Tematowi temu już w 1973 r. poświęciłem artykuł pt. „Przyrodobójstwo”, ogłoszony w dwutygodniku „Poglądy”, i od tego czasu stale śledzę te sprawy w prasie naszej i światowej.

H. P. *Rozumiem treść i intencje użytego przez Pana określenia „przyrodobójstwo”, ale to przecież neologizm, stworzony na zasadzie analogii do słowa „ludobójstwo” i z punktu widzenia prawa karnego nietrafny, bo jest popełniany niekiedy bez zrozumienia następstw czynu, nie stanowi zatem zbrodni.*

R. H. Przyznaję, że jest to nowe i sztuczne słowo. Przyznaję się, że ja pierwszy go użyłem w druku mimo sprzeciwu znawców prawa karnego. Ale obstaję przy jego stosowaniu. Określa ono największą zbrodnię przeciwko całemu światu. Jest przestępstwem znamionnym swoim skutkiem, i właśnie z tego względu — zbrodnią.

H. P. *Ale dla nas, karników, decydującym kryterium jest podmiotowa strona czynu, nie sposób zaś pomijać tego, że skażenie atmosfery, zatrucie wód czy zniszczenie gleby następuje zwykle w celu uczynienia zadość potrzebom rozwoju przemysłu, zaspokajającemu podstawowe potrzeby człowieka. Chcemy zaś, a nawet musimy produkować coraz więcej i coraz prędzej.*

R. H. Ludzie mają do wyboru albo umrzeć z głodu i braku produktów przemysłowych, albo umrzeć z powodu zaduszenia się na skutek zatrucia atmosfery.

H. P. *Mówi się o tym coraz powszechniej, a robi tak niewiele. Z satysfakcją dowiedziałam się, że Pan był inicjatorem powołania komisji d/s ochrony środowiska w Katowickim Oddziale Zrzeszenia Prawników Polskich, ale — jak to*

mówią — jedna jaskółka wiosny nie czyni. Przykład Katowic nie znalazł, o ile wiem, naśladowców.

R. H. Widmo globalnej katastrofy ekologicznej nie jest wymysłem fantastów. Możliwość uniknięcia takiego końca świata widzę jedynie w zgodnym współdziałaniu wszystkich narodów i państw, wszystkich organizacji i wszystkich ludzi na świecie. A więc przede wszystkim — poprawa klimatu politycznego w całym świecie i dobra wola każdego człowieka. Gdyby każdy człowiek otaczał swe środowisko naturalne taką starannością i pieczołowitością, z jaką odnosi się do swego samochodu bądź domu czy telewizora, gdybyśmy zaprzestali drapieżnie dążyć do powiększenia swego stanu posiadania, to byłbym spokojny o przyszłość naszego globu.

H. P. Ośmielam się zauważyć, że nie tylko człowiek niszczy naszą ziemię. Słyszałam niedawno, że np. głównym producentem dwutlenku węgla są wulkany, a ponadto... termity. Te drobne owady, istniejące w ilościach wręcz niewyobrażalnych tryljonów, pożerają drewno wydzielając dwutlenek węgla w ilości większej niż ta, która powstaje przy spalaniu wszelkiego rodzaju paliw. Podobno średniej wielkości samochód przejeżdżając 80 km zużywa tyle tlenu, ile człowiekowi potrzeba do oddychania przez 1 miesiąc. Podobno co dzień znika ze świata jakiś gatunek żywych istot. Opinię publiczną w Stanach Zjednoczonych wzburzyła książka pt. „Silent spring” wróżąca światu, że niebawem nadejdzie dzień, w którym o poranku nie usłyszymy głosu żadnego ptaka... Podobno to wszystko jest konieczne i nieuchronne.

R. H. W przedmowie do ostatniej swojej książki „Przeciwko światu przemocy” przedstawiłem swe credo. Wierzę mianowicie, że rozwój techniki wymknął się spod kontroli człowieka i doprowadził do jego alienacji nie ze względu na demoniczne cechy tej dziedziny, ale z winy wyłącznie samego człowieka. Wszelkie przejawy poświęcenia, bezinteresowności i ofiarności dowodzą, że alienacja ta nie jest procesem nieodwracalnym i nieuniknionym. Na tle pustyni duchowego wyobcowania dostrzega się właśnie dodatnie cechy ludzkie z większą wyrazistością... postawa moralna zawarta w samej istocie osobowości ludzkiej jest znacznie ważniejsza niż to, co jednostka może wnieść w sensie materialnym w byt społeczny.

H. P. Wydaje mi się, że to, co Pan mówi, stanowi jedyną alternatywę. Nie chcemy ginąć. Nie chcemy ginąć ani w obozach koncentracyjnych, ani od bomby, ani z głodu, ani od jakiegokolwiek klęski, o których mówią tragiczne raporty Klubu Rzymskiego. Możemy tylko ocalić świat wartości — w tym wyższej uczuciowości, psychicznej głębi społeczeństwa. Ocalić przede wszystkim kobiety, których udziałem są największe cierpienia i ofiary. Uzasadniona jest zdaje się sentencja wyrażona w omawianej książce, że „ludzkość to kobiety”.

Rozmowę przeprowadziła Halina Piekarska

## ANEGDOTY ADWOKACKIE

### 1

W pociągu z Rabki do Nowego Sącza jechali dwaj gazdowie, przyjaźnie ze sobą rozmawiając. W toku rozmowy okazało się, że jadą na tzw. „Termin” (rozprawę) do Sącza, ówczesnej siedziby Sądu Okręgowego, Gdy ich zapytano: „Jak to, je-